Poznań
23 czerwca 1947
poniedziałek

NOWINY Sportowe

Tygodniowy dodatek
GLOSU WIELKOPOLSKIEGO
Rok I Nr 13

KKS wygrywa derby Poznania

Czechosłowacja — Polska 41:48

Popisy lotnicze w Kobylnicy

Reprezentacje: Czechosłowacji i Polski



Po raz czwarty zwyciężamy lekkoatletki Czechosłowacji

Z dużym zainteresowaniem oczekiwane spotkanie naszych lekkoatletek z reprezentacją Czechosłowacji, będące szóstym z kolei a pierwszym rozegranym po wojnie w Polsce, zakończyło się czwartym z rzędu zwycięstwem Polek. Zwycięstwo powyższe jest tym cenniejsze, że osiągnięte zostało pod nieobecność Walasiewiczówny i Kwaśniewskiej, stanowiących w poprzednich meczach wespół z Wajsówną filary naszej reprezentacji.

Mimo ulewnego deszczu, jaki spadł na Poznań na 2 godziny przed zawodami i, mimo następnego dalszego zachmurzenia, na odświętnie urządzonym boisku „Areny" zebrało się około 3 tysiące najzapaleńszych miłośników lekkiej atletyki oraz sportowców, których wabiła ciekawa walka obu zespołów. Publiczności tej nie zraziła i druga fala ulewy, jaka przerwała zawody po odbyciu pierwszej konkurencji. Wytrwała ona, podobnie, jak i w najcięższych warunkach walczące reprezentantki oraz organizatorzy na stanowisku do ostatniej chwili, biorąc żywy udział w zaciętym, lecz rycerskim pojedynku o prymat w lekkiej atletyce Słowianek.

Wyniki indywidualne, biorąc pod uwagę rozmokłą bieżnię, skocznie i rzutnie, uważać należy za bardzo dobre.

Imprezę rozpoczęto defiladą drużyn reprezentacyjnych. Przy dźwiękach marsza, zespoły okrążają bieżnię boiska. Zawodniczki czeskie w liczbie 12, ubrane w granatowe kombinezony, prowadzi kierowniczka ekspedycji p. Fadry-Houcova. Za gośćmi kroczy drużyna polska w składzie 11 zawodniczek a prowadzi ją nasza olimpijka Marysia Kwaśniewska z trenerem PZLA p. Grzesikiem. Po ustawieniu się obu drużyn przed trybuną, nastąpiło oficjalne powitanie reprezentacji czeskiej oraz zawodniczek polskich przez prezesa Pozn. OZLA p. Jana Marcinkowskiego oraz wiceprezesa Polskiego Zw. L. Atl. p .dyr. Askenaza, który w krótkim, serdecznym przemówieniu życzy obu drużynom jak najlepszych wyników i... zwycięstwa.

Rozlegają się pierwsze tony czechosłowackiego hymnu narodowego, który wyprężone zawodniczki i stojąca publiczność wysłuchują z powagą.

Z kolei podchodzi do mikrofonu kierowniczka ekspedycji gości p. Fadry-Houcova, która dziękuje organizatorom za niezwykle serdeczne przyjęcie w Poznaniu i wyraża nadzieję, że spotkanie będzie dalszym ogniwem w serdecznych stosunkach sportowych, jakie łączą oba pobratymcze narody słowiańskie. Rozlega się okrzyk zawodniczek czeskich „Na Zdar" a następnie dźwięki hymnu polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła". Kierowniczki obu drużyn wymieniają piękne proporczyki pamiątkowe, zawodniczki polskie wręczają swym sympatycznym przeciwniczkom wiązanki kwiatów biało-czerwonych i drużyny opuszczają boisko.

Speaker zapowiada pierwszą konkurencję meczu

bieg na 100 metrów

Cztery zawodniczki, po dwie z każdej reprezentacji udają się na start. Na niebie zbierają się złowieszcze, ciemne chmury zapowiadające deszcz. Widać zaniepokojenie organizatorów oraz widowni.

Zawodniczki przygotowują się nerwowo do startu, biegają celem rozluźnienia mięśni. Gwizdek startera p. Spiżewskiego, przerywa te



Prezes POZLA p. Marcinkowski Jan, wręcza Hejduckiej, zwyciężczyni 100 m. nagrody — obok Moderówna (II miejsce) i Szicnerowa (III miejsce).

przygotowania, wzywając zawodniczki do... dołków startowych.

Czeszki są w czerwonych spodenkach i białych koszulkach z godłem państwowym na piersi, Polki natomiast ubrane są odwrotnie — w czerwone koszulki i białe spodenki.

Gwizdek startera — odpowiedź z mety „gotowe" i na strzał zawodniczki ruszają z dołków. Wspaniale wychodzi Hejducka, również Moderówna rusza ostro. Czeszka Hiklova wychodzi z opóźnieniem. Na połowie dystansu obie Polki idą doskonale, mając tuż za sobą Szicnerową. Po 60 metrach Hejducka wspaniale finiszuje, porywając za sobą i Moderównę, ale Szicnerowa dochodzi ją coraz wyraźnej, ale Polka na samej mecie wyprzedza ją o pierś.

Przy wielkim aplauzie widowni i

Polki zajmują pierwsze dwa miejsca

i Polska prowadzi w punktacji 7:3.

Wyniki biegu: 1) Hejducka (P) 12,7 sek., 2) Moderówna (P) 13 sek., 3) Szicnerowa (Cz) 13 sek., 4) Hiklova (Cz).

Wzorem olimpijskim zwyciężczyni, która sprawiła pięknym biegiem miłą niespodziankę widowni i „specom" lekkoatletycznym, jak i pozostałe zawodniczki stanęły na podium, by otrzymać pamiątkowe nagrody.

Jako druga konkurencja zawodów przewidziany był skok wzwyż. Zanim zawodniczki rozpoczęły pierwsze skoki, następuje

wkładka nadprogramowa w postaci ulewnego deszczu

który na prawie godzinę przerywa imprezę. Organizatorzy mają „kwaśne" miny, tyle trudu i wysiłku wkładano od długiego czasu na jak najokazalsze i najsprawniejsze przygotowanie imprezy, co związane było również z b. dużymi wydatkami a tu kapryśna w tym dniu aura, grozi przerwaniem imprezy. Organizatorzy skłonni byli przełożyć mecz na poniedziałek, ale drużyna czechosłowacka nieodwołalnie musiała wieczorem opuścić Poznań, by udać się do kraju. Przeczekano więc najgorszą ulewę i wznowiono zawody, mimo siejącego wciąż deszczu. Boisko i bieżnia przedstawiały żałosny widok. Wszędzie pełno wody. Wymieciono wodę z rzutni i skoczni i częściowo z bieżni, jednak wpłynęło to wyraźnie na pogorszenie wyników i w dużej mierze utrudniło sprawne przeprowadzenie wszystkich konkurencyj.

Speaker .p W. Dorożała, urzędujący pod parasolem przy mikrofonie, wywołuje zawodniczki do kontynuowania zawodów.

Skok wzwyż

Wysokość 119 cm przechodzą wszystkie zawodniczki dość łatwo. Podwyższono poprzeczkę do 125 cm., Tajblova i Mitan ją strącają a Felska i doskonale skacząca Mondrakowa przechodzą pewnie. Mitan przy powtórce odpada i w konkurencji pozostają Czeszki i Felska. Wysokość 135 cm. Czeszki przechodzą gładko, Felska zaś odpada. Młodziutka, 17-letnia Mondrakova skacze następnie 140 i 146 cm uzyskując ostatnim wynikiem zwycięstwo.

Wyniki: 1) Modrankova (Cz) 146 cm., 2) Tajblova (Cz) 135 cm., 3) Felska (P) 130 cm., 4) Mitan (P) 119 cm.

Rzut dyskiem

Trener PZLA troskliwie wybiera wodę z koła do rzutów, po czym zawodniczki przystępują do rzutów. Czeszka Gamborzowa ma pierwszy rzut słaby, Dobrzańska rzuca ładnie i daleko, niestety przekracza koło i rzut jest „spalony". Wajsówna pierwszym rzutem około 35 metrów obejmuje prowadzenie.

W drugiej kolejce rzutów Gamborzowa zbliża się do wyniku uzyskanego przez Wajsównę. Dobrzańska poprawia swój wynik rzutem około 32 m ale Czeszka Stachovicz ją dystansuje o centymetry. Wajsówna pięknym rzutem w granicach 37 metrów obejmuje zdecydowanie prowadzenie. W ostatniej kolejce Dobrzańska wychodzi na trzecią pozycję i Polki znów dystansują Czeszki w punktacji 16:14.

Wyniki: 1) Wajsówna (P) 37.02 m., 2) Gamborzowa (Cz) 35.14 m., 3) Dobrzańska (P) 33.57 m., 4 Stachovicz (Cz) 32.01 m.

Pogoda się poprawia, deszcz ustaje, co w dużej mierze wpływa na samopoczucie i humory zawodniczek jak i organizatorów i sędziów imprezy.

Pchniecie kulą

Podczas rzutu dyskiem Wajsówna ulega kontuzji kolana, speaker wzywa z trybuny poznaniankę Jasieńską celem zastępstwa kontuzjonowanej Jadzi w pchnięciu kulą. Na szczęście kontuzja okazuje się nie tak groźna i popularna łodzianka staje do konkurencji.

W poniowej kolejce Czeszki Komarkova i Rajchova prowadzą rzutami w granicy 10 metrów W trzeciej kolejce Jadzia Wajsówna przy aplauzie widowni wysuwa się na czoło stawki. Komarkova pięknym rzutem zbliża się niemal zupełnie do Polki. Chorągiewki odznaczające miejsca upadku kuli są tuż obok siebie i trudno bez zmierzenia określić, która z zawodniczek jest pierwszą. Również Reichowa i Cieślewiczówna staczają zaciętą walkę o centymetry, którą dopiero rozstrzyga miara sędziów.

Wyniki: 1) Wajsówna (P) 10,94 m, 2) Komarkova (Cz) 10,91 m, 3) Reichova (Cz) 10,66 m, 4) Cieślewiczówna (P) 10,63 m. Punktacja 21:19 dla Polski.

Bieg 80 m przez płotki

Zawodniczki wychodzą po strzale startera zupełnie równo z dołków i od razu nawiązuje zacięta walka pomiędzy Moderówną i Czeszką Matesovą, która wykazuje doskonałą technikę brania płotków. Co Polka zyskuje między płotkami, Czeszka nadrabia właśnie na płotkach. Na przedostatnim płotku Matesova wyprzedza Polkę i uzyskuje zwycięstwo dla barw czechosłowackich. Czeszka Plskova jest pewnie trzecią, Felska zaś kończy bieg jako ostatnia.

Wyniki: 1) Matesova (Cz) czas 12.7 sek, 2) Modesówna (P) 12.8 sek, 3) Plskova (Cz) 12.9 sek, 4) Felska (P). Punktacja wyrównana 25:25.

Modesówna w biegu tym powtórzyła zeszłoroczny swój wynik uzyskany w biegu z Walasiewiczówną.

Słomczewska wygrywa skok w dal

W pierwszej kolejce skoków Czeszka Vorlova uzyskuje wynik 4,74 m, Moderówna źle oblicza rozbieg, odbija się prawie pół metra przed belką i osiąga 4,40 m.

W drugiej kolejce Słomczewska pięknym skokiem 5,18 m wysuwa się zdecydowanie na czoło. Moderówna stacza w następnych kolejkach za-

(Dalszy ciąg wewnątrz numeru)

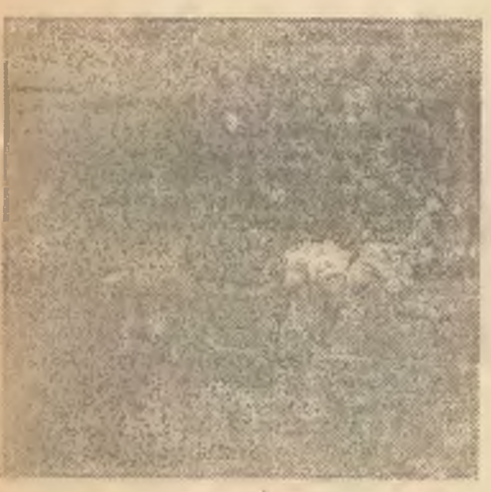
Po interesującej grze
KKS zwycięża Wartę 3:2 (1:2)

Składy drużyn:
Warta: Krystkowiak — Staniak i Weiss — Groński, Lis i Witkowski (Koźmiński) — Gierak, Kaczmarek, Czapczyk, Muszyński i Smólski.
KKS: Gołębiowski — Wojciechowski i Wiśniewski, (Boetscher) — Słoma, Tarka i Matuszak — Polka, Anioła, Bednarek, Białas i Preja.
Bramki uzyskali: dla KKS — Białas, Bednarek i Anioła; dla Warty — Kaczmarek 2.

Poznańskie „derby" lokalnych rywali w piłce nożnej, Warty i KKS, rozegrane w niedzielę na boisku Warty z okazji „Dnia POZPN'u" ściągnęło mimo pory przedpołudniowej ponad 5000 widzów.

Spotkania powyższych drużyn mają już ustaloną markę i dostarczają widowni, a szczególnie sympatykom obu drużyn wiele emocji i materiału do dyskusji.

Niedzielny mecz nie nosił piętna walki o punkty i prowadzony był w atmosferze dużo



Gołębiowski likwiduje przebój Kaczmarka

spokojniejszej, niż ubiegłoroczne walki eliminacyjne o tytuł mistrza okręgowego.

Po żywej grze, stojącej (szczególnie w pierwszej połowie) na dobrym poziomie, obfitującej w wiele emocjonujących momentów, nieznaczne ale niemniej zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna poznańskich kolejarzy, będąca zespołem więcej wyrównanym i mająca w ciągu meczu więcej z gry. Kolejarze zagrywali szybciej w polu, lepiej kryli przeciwników a współpraca poszczególnych linii była dużo lepsza niż u „zielonych".

W drużynie KKS wyróżnił się Białas w ataku oraz Wojciechowski w obronie. Bramkarz Gołębiowski miał kilka niepewnych chwytów a chwilami dużo szczęścia i pomocy w słupkach i poprzeczce.

W drużynie Warty dotkliwie dał się odczuć brak Dusika, Kaźmierczaka, Gendery i Skrzypniaka. Pomoc grała początkowo dobrze, szczególnie Lis, później jednak nie utrzymywała należytego kontaktu z atakiem. Grońskiemu jeszcze daleko do formy szczytowej. Błędem kierownictwa było wystawienie w drugiej połowie meczu Koźmińskiego na lewą pomoc. Był on wyraźną luką w drużynie, za anemiczny w akcjach i niepotrzebnie latający po boisku zamiast pilnować przeciwnika. Dużo lepszy od niego był na tej pozycji Witkowski w I połowie, grający spokojnie i planowo.

Atak Warty nie wykorzystał wielu pozycyj podbramkowych z ładnie wypracowanych zagrań, a gracze mieli „pecha" w strzałach, trafiając z „murowanych" pozycyj w słupki i poprzeczkę.

Dobrze pilnowany Czapczyk nie mógł należycie pokierować akcjami napadu, zwłaszcza że bardzo słabo zagrał Muszyński (były gracz Polonii — Bydgoszcz), na czym głównie ucierpiała współpraca ze Smólskim. Zwrotny i przytomny Kaczmarek zadowolił. Najlepszym graczem w ataku „zielonych" był młody Gierak na prawym skrzydle. Był on inicjatorem większości ataków grał bardzo ambitnie, centrował i podawał dokładnie piłki, które nie potrafiła wykorzystać trójka środkowa.

Pierwsza połowa upłynęła na grze żywej i ciekawej z lekką przewagą kolejarzy, w drugiej natomiast tempo opadło znacznie. KKS utrzymał przewagę w polu i z wyniku 1:2 doprowadził do wyrównania i uzyskania zwycięskiej bramki. KKS wyraźnie „nie leży" Warcie!

Sędzia zawodów p. Dabert popełnił kilka błędów w ocenie spalonych i fauli, przerywając niepotrzebnie grę gdy zawodnik poszkodowany był w posiadaniu piłki.

Z przebiegu meczu notujemy następujące ciekawsze momenty:

Pierwsze minuty gry nie wróżą „zielonym" nic dobrego. Ostry strzał Białasa z kilku metrów mija bramkę, po chwili Grański likwiduje groźne zamieszanie a pierwszy róg dla kolejarzy stwarza znów pełen napięcia moment pod bramką Warty.

Akcje ataku kolejarzy są groźniejsze — zaś atak Warty aczkolwiek zagrywa ładnie w polu, gubi się pod bramką w zawiłych kombinacjach.

W 7 minucie szybki przebój Gieraka lecz strzał jego broni z trudem Gołębiowski.

W 12 min. sędzia dyktuje rzut wolny dla KKS z 20 metrów, który egzekwuje Białas. Piękny, półwysoki strzał i

piłka grzęźnie bezapelacyjnie w siatce Warty.

Kolejarze prowadzą 1:0 ale nie na długo.

W 13 min. atak „zielonych" całą linią, kilka ładnych posunięć w trójce, piłkę otrzymuje Kaczmarek i mimo interwencji Gołębiowskiego

uzyskuje wyrównującą bramkę.

W 18 min. emocjonujący moment pod bramką Warty. Krystkowiak broni wybiegiem, traci piłkę, następnie odbija strzał Anioły i wreszcie Weiss uwalnia gospodarzy od dalszego niebezpieczeństwa. KKS zdobywa lekką przewagę.

W 19 min. ostry strzał Smólskiego zatrzymuje Wojciechowski na samej linii bramkowej, chroniąc drużynę swoją od utraty pewnej bramki. Piłka przenosi się od bramki do bramki. Łącznicy ataku Warty nie cofają się po piłkę, co przeciąża w konsekwencji defensywę gospodarzy. W 23 min.

Warta prowadzi 2:1

Szybkie i efektowne zagranie Czapczyka z Kaczmarkiem, który wypuszcza Gieraka. Piękne podanie pod bramką kolejarzy, Gołębiowski wybiega i traci piłkę a Kaczmarek z zamieszania posyła ją pewnie do siatki. Po chwili bramkarz KKS zabiera piłkę z nogi Kaczmarka. W 31 min. znów rzut wolny dla KKS z 20 metrów. Białas ustawia się do piłki i widownia oczekuje wyrównania. Piękna, półwysoka „bomba" przelatuje jednak tuż obok słupka bramki „zielonych". Kibicom Warty spada kamień z serca. W 38 min. Krystkowiak z angielską flegmą broni ostry strzał Anioły. W 40 min. Anioła przestrzeliwuje z 3 metrów a po chwili Krystkowiak piąstkuje jego ostry strzał na róg. W 41 min. daleki i wysoki strzał Smólskiego trafia w poprzeczkę ku radości Gołębiowskiego i . . . kibiców KKS'u.

W 44 min. Bednarek ma okazję do wyrównania, zaprzepaszcza jednak centrę Preji.

Połowa: 2:1 dla Warty

Po przerwie KKS gra bez zmian, zaś w Warcie miejsce Witkowskiego zajmuje Koźmiński. Kolejarze wykazują już w 1 min. róg, kontratak Warty przynosi piękne zagranie Gieraka, spataszone przez Muszyńskiego. W 15 min. niebezpieczną „bombę" Białasa piąstkuje Krystkowiak na róg.

Po zderzeniu z Gołębiowskim, Kaczmarek opuszcza na pewien czas boisko. Gierak dość łatwo przechodzi Matuszaka i zagrywa do partnerów, ci jednak nie umieją wykorzystać akcji na podwyższenie wyniku. Skuteczniejsi są kolejarze. W 22 min. trójka KKS szybko forsuje pole, Lis popełnia błąd, piłkę otrzymuje Bednarek

strzelając pewnie wyrównującą bramkę dla kolejarzy.

W 11 min. efektowne zagranie Smólskiego, Kaczmarek pięknie główkuje w przeciwny róg, lecz piłka trafia w słupek, chroniąc kolejarzy od zmiany wyniku.

W miejsce Wiśniewskiego kolejarze wstawiają Boetchera do obrony.

W 15 min. ostry strzał Gieraka z „woleya" trafia w słupek bramki kolejarzy. Wskutek zderzenia Weiss schodzi na chwilę z boiska a zastępuje go uniwersalny w tym meczu wyręczyciel Witkowski.

W 30 min. Anioła stojąc na wyraźnym „spalonym" otrzymuje piłkę i nie zagrożony przez nikogo strzela daleko obok bramki.

W 32 min. Polka ucieka z piłką, wychodzi z nią ponad pół metra za linię autową, jednak sędzia nie gwiżdże. Polka wprowadza piłkę z powrotem na boisko i z centry jego powstaje

róg z którego padła zwycięska bramka.

Anioła przytomnie wykorzystuje zamieszanie i lokuje piłkę w siatce „zielonych".

Kolejarze uzyskują następnie pod rząd 2 rogi, strzały Białasa i Anioły broni jednak Krystkowiak. W 38 min. Gołębiowski jeszcze raz broni z dużym szczęściem ostry strzał Kaczmarka z przeboju a po chwili wyłapuje jego „główkę" z centry uwijającego się jak żywe srebro, Gieraka. Z wynikiem 3:2 dla kolejarzy, kończy sędzia zawody. Rogów 7:5 dla KKS. (al)

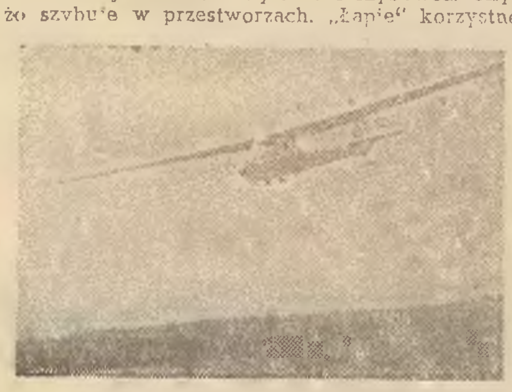
Wspaniała rewia
lotnictwa sportowego w Kobylnicy

Popisy lotnicze w Kobylnicy, będące inauguracją 3-dniowych ogólnopolskich zawodów modeli latających — rozpoczęły się o 14,30 defiladą modelarzy-zawodników z całej Polski. Na krótko przed tym przecięły niebo dwie siódemki PO—2 (popularne samoloty szkolne) lecące w kształcie dwóch L. (miało to oznaczać Ligę Lotniczą — inicjatorkę i organizatorkę zawodów).

Spokojne zazwyczaj lotnisko zapełniło się gwarną publicznością. Druzgocząca przewaga młodzieży. Groźne chmury wiszą nad głowami, a mimo to drogi do lotniska pełne były pieszych, rowerzystów i motocykli.

Pogoda ciągle grozi, ale nieba sprzyjają organizatorom, bo nad lotniskiem świeci słońce...

Uwaga! — rozpoczyna się popis modeli latających. Z trybun wychylają się głowy ciekawe. Oto startuje z linki mały model szybowca. Chyżo szybuje w przestworzach. „Łapie" korzystne



Szybowiec wyczynowy podchodzi do lądowania

prądy powietrzne — by w jakiś czas później łagodnie siąść na zielonej murawie lotniska. Po nim wzbija się następny. Modelarze pokazują nam także samolociki silnikowe. Słyszymy warkot „U Control'a" Burego. Instruktor kładzie go na wirażu, każe pikować, „huśtać się" — wszystko za pomocą — nitek. Po nim startuje model bezogonowca. Nie brak i kraksy, zresztą niegroźnej. Publiczność zachwycona.

Po krótkim popisie modeli, które dopiero w poniedziałek, wtorek i środę — pokażą, co potrafią — startują z wyciągarki dwa duże szybowce. Po zatoczeniu koła nad lotniskiem i trybunami — siadły majestatycznie przed ciekawymi widzami.

Teraz 3 zespoły (samolot-szybowiec) „idą" w powietrze. „Bebik", „Żuraw" i „Olimpia". Pilotują (szybowce-samoloty służą tylko do „nadania wysokości") Jankowski, Adamski i Niewiedział. Dwa z nich po zrzuceniu linek rozchodzą się na boki, trzeci — będzie robił akrobacje. Pętla, jedna, druga, beczka... Pilot chce zmusić maszynkę do uległości, bo podobno szybowiec staje czasem okoniem. Jest uparty, jak człowiek. Tysiące oczu świdruje niebo. Sprawozdawca radiowy, prezes Ligi Lotniczej — inż. Leja żywo i dowcipnie komentuje lot. Jako następna pokazuje się zadartym w górę głowom widzów — „Salamandra" (rekonstruowany przedwojenny typ naszego szybowca) troskliwie „prowadzona" ręką pilota Dębskiego. Nie wymieniamy tu wszystkich pilotów, gdyż chodzi nam o całość popisu.

I tak wiadomo dobrze, że każdy z biorących udział w popisie godzien jest oklasków publiczności.

Clou pokazu szybowcowego stanowi „Sęp", najnowszy szybowiec wyczynowy polskiej konstrukcji. Popularna „Hulajnoga" (szybowiec z motorkiem) dopełnia całości lotów szybowcowych, terkocząc dumnie nad tłumem głów.

W części 2-giej mieliśmy przyjemną rewię samolotów sportowych. Od zagranicznych „Piperów", otrzymanych z demobilu amerykańskiego, lekkich i nadzwyczaj zwinnych dwuosobowych maszyn, poprzez „Bociana" (słynny niemiecki Storch remontowany w Poznańskich Warsztatach Lotniczych) Klemma (akrobacje) aż do samolotów naszej polskiej konstrukcji: Szpaka-4, Szpaka-3 i popularnego „Żaka". Srebrne dolnopłaty lśniły w słońcu na tle chmur, radując nasze serca...

Po indywidualnej akrobacji „Szczygła" prawdziwy koncert akrobacji lotniczej dał pilot myśliwski ppłk. Gaszyn na wspaniałym myśliwcu typu „Jak". Zjawił się jak rakieta na lotnisku, nie zauważony przez nikogo, wystrzelając w niebo tuż sprzed trybuny. Było wszystko: i korkociągi, i beczki i senwersy i pętle i lot na plecach i lot kamieniem... A przy tym bajeczna szybkość i niesłychane opanowanie maszyny.

Nagła ulewa zakończyła popisy, unieszkodliwiając skoczków spadochronowych. Na trybunach błyszczały generalskie mundury: gen. Romeyki, d-cy lotnictwa, gen. Kuszki z ministerstwa obrony narodowej. Był obecny min. komunikacji — Rabanowski i wielu dostojnych gości z Warszawy.

Mimo niepogody — zawody się udały. To trzeba uczciwie przyznać.

Stefan Słomiński

Piłkarze HCP mistrzem okręgu
HCP — San 4:1

Sobotnim spotkaniem z R. K. S. Sanem, rozegranym na boisku Warty w obecności 1500 widzów a zakończonym zwycięstwem drużyny fabrycznej w stosunku 4:1, piłkarze Cegielskiego zakończyli rozgrywki mistrzowskie, zdobywając ostatecznie przewagę 3-ch punktów nad Ostrovią, tytuł mistrza klasy A, kwalifikujący ich do gier eliminacyjnych o wejście do „Ekstraklasy Państwowej".

Mecz sobotni stał na ogół na przeciętnym poziomie. Miał także kilka momentów dobrej klasy, niestety, tylko kilka.

Wynik spotkania nie jest odzwierciedleniem przebiegu gry. Zwycięstwo zespołu Cegielskiego było co prawda zasłużone, lecz za wysokie. Zawdzięcza on je niedyspozycji strzałowej ataku przeciwnika oraz wyjątkowo dobrze w tym dniu usposobionemu Konopie, który wykazał, iż przy chęci mógłby być naprawdę dobrym kierownikiem ataku. Mistrz okręgu najsłabsze swe punkty ma w skrzydłowych. Poza Konopą na wyróżnienie zasłużyli niezmordowani: Narożny i Jakubowski oraz Sobalak i poprawiający się z meczu na mecz Kubala.

Z Sanu na wysokości zadania stanęli, jak zwykle zresztą niezawodni: Zawieja i Czarski. Ostatni puszczonych piłek nie mógł bronić. Atak, dobry w polu, zawodził całkowicie w sytuacjach podbramkowych, przy czym Walichnowski stanowczo za dużo tchórzył.

Z przebiegu gry notujemy: HCP ma lekką przewagę w pierwszej połowie. W 7 min. przeprowadza ładną akcję całym atakiem, którą Narożny kończy zdobyciem prowadzenia. Po chwili następuje piękny przebój Konopy i wynik brzmi 2:0. W 18 min. daleki „wolny" Zawieji trafia w słupek. Pierwsze 20 min. drugiej części gry należą do Sanu, który chwilami wprost „gniecie". Atak jego nie potrafi tego wykorzystać, względnie natrafia na Sobalaka, który w tej części broni w kilku niebezpiecznych momentach. W 10 min. wypad Cegielskiego — Konopa i Niemir znajdują się na pozycji spalonej. Sędzia nie zauważa tego i Konopa rwie ku bramce, gdy podbiegający z tyłu Zawieja fauluje go na polu karnym. Rzut wolny idzie w aut. W kilka minut później Konopa zostaje ponownie sfaulowany pod bramką Sanu. Rzut bezpośredni, egzekowany przez Narożnego, trafia w słupek. W 25 min. znowu przebój Konopy, ładny przerzut do Niemira i ten z 4 metrów podwyższa wynik do 3:0. W minutę później Narożny uzyskuje ostatni punkt dla swych barw. Wreszcie, na 4 min. przed końcem, Chudziak strzela karnego zdobywając honorowy punkt i ustalając wynik meczu. Sędziował p. Jachczyk. (Mos)

Polska — Czechosłowacja

(Dalszy ciąg ze strony 1-szej)

ciętą walkę z Czeszkami. Vorlova uzyskuje 4,95 m, Moderówna 4,96 m a Plskova 5,02,5 m. W ostatnim skoku Plskova dystansuje Moderównę o... pół centymetra! co wystarcza jej do zajęcia trzeciego miejsca.

Wyniki: 1) Nowak-Słomczewska (P) 5,18 m, 2) Vorlova (Cz) 5,02,5 m, 3) Plskova (Cz) 4,96,5 m, 4) Moderówna (P) 4,96 m. Punktacja meczu 30:30.

Dwa pierwsze miejsca Polek w oszczepie

W tej konkurencji Polki wykazały, że dużo nauczyły się na obozie pod okiem naszej olimpijki Kwaśniewskiej, która wpajała jak najwięcej wiadomości technicznych swym następczyniom. Zaznaczyć wypada, że rzuty odbyły się z ograniczonego (wskutek ślizgości) rozbiegu.

Polki z miejsca objęły prowadzenie, tocząc walkę między sobą. Stachowiczówna od drugiego rzutu zapewniła sobie zwycięstwo, zaś Sinoradzka zdystansowała pewnie obie Czeszki.

Wyniki: 1) Stachowiczówna (P) 33,36 m, 2) Sinoradzka (P) 31,79 m, 3) Tajblova (Cz) 29,08 m, 4) Zeniszkova (Cz) 27,19 m. Punktacja 37:30 dla Polski.

Hiklova bije Moderównę na 200 m

W biegu tym po jednym folstarcie, Czeszka Matesova wychodzi za wcześnie z dołków, ale starter nie cofa zawodniczek. Na wysokości 100 metrów Moderówna stacza zaciętą walkę z Hiklovą, ulega jednak Czeszce na samej taśmie, zmęczona konkurencją skoku w dal. Słomczewska wyprzedza drugą Czeszkę też na samej mecie.

Wyniki: 1) Hiklova (Cz) 26,7 sek., 2) Moderówna (P) 26,8 sek., 3) Słomczewska (P) 27,4 sek., 4) Matesova (Cz). Punktacja 42:35 na korzyść Polski.

Ostatnią konkurencją meczu jest bieg sztafetowy 4 × 100 metrów, który kończy się

pięknym zwycięstwem sztafety polskiej.

Tuż po starcie Mitau, biegnąca b. dobrze zdobywa przewagę nad Vorlovą, zmienia dość dobrze pałeczkę ze Słomczewską, która utrzymuje przewagę nad Tajblovą. Na trzeciej zmianie odbiera pałeczkę Moderówna, która wspaniale biegnie i powiększa znacznie przewagę nad Czeszkami, u których szwankowała zmiana pałeczek. Ostatnie 100 metrów biegnie w drużynie polskiej Hejducka, która mimo wysiłków Hiklovej nie tylko utrzymuje zdobytą przez koleżanki przewagę, ale jeszcze ją powiększa wspaniałym finiszem, zapewniając zwycięstwo sztafecie polskiej i wygranie meczu międzypaństwowego w stosunku 48:41 punktów.

Wyniki: 1) Polska (Mitau, Słomczewska, Moderówna, Hejducka) czas 51 sek., 2) Czechosłowacja (Vorlova, Tajblova, Szicnerova, Hiklova) czas 52,9 sek. (al)

* • *

Migawki z meczu Polska — Czechosłowacja oraz z obozu naszych lekkoatletek w Poznaniu, podamy w następnym numerze Nowin Sportowych.

Kraków wygrywa z Poznaniem w tenisie 7:3

W dniach 21 i 22 bm. na kortach „Zjednoczonych" w Poznaniu rozegrano towarzyskie spotkanie tenisowe Kraków — Poznań, które zakończyło się pewnym zwycięstwem gości w stosunku 7:3.

Kraków wystąpił w składzie: Szeranzówna, Kołczowa, Ks. Tłoczyński, Olejniszyn i Horain, Poznań: Hojanówna, Jaśkowiakówna, Piątek, Adamski, Michalak, Stefański i Ruszczyński.

Najlepiej z gości zaprezentował się Olejniszyn, który też stoczył najpiękniejszą walkę z niewiele mu ustępującym, lecz mniej opanowanym nerwowo. Piątkiem. K. Tłoczyński nie odzyskał jeszcze swej formy, choć miał kilka przebłysków dobrej klasy przedwojennej. Horain i Kolcz II, poza rutyną, nic specjalnego nie pokazali. Z reszty poznaniaków nieźle wypadł jedynie Stefański w grze mieszanej.

Z pań — Szeranzówna wykazała doskonałą kondycję tak fizyczną jak i psychiczną, czego nie można powiedzieć o drugiej rakiecie meczu, Hojanównie, która zadowoliła jedynie w grze mieszanej. Jaśkowiakówna w obu swych grach za przeciwniczkę miała najsłabszą z uczestniczących pań, Kołczową.

Przebieg zawodów, poza wspomnianą walką Olejniszyna z Piątkiem oraz grami mieszanymi, stał na ogół na słabym poziomie.

Wyniki techniczne przedstawiały się następująco (na pierwszym miejscu reprezentanci Krakowa):

gry pojedyncze: Kołczowa — Jaśkowiakówna 3:6, 1:6, Szeranzówna — Hojanówna 6:3, 6:4, Olejniszyn — Piątek 6:4, 1:6 i 8:6 (Piątek prowadził w 3-cim secie 5:3), Horain — Michalak 6:0, 6:1, Kolcz II — Stefański 6:1. 6:3, Ks. Tłoczyński — Adamski 6:1, 6:0;

gry podwójne: Olejniszyn i Ks. Tłoczyński — Piątek i Ruszczyński 6:4, 6:4, Horain i Kolcz — Michalak i Adamski 6:3, 46, 6:2; gry mieszane: Szeranzówna i K.. Tłoczyński — Hojanówna i Piątek 9:7, 2:6, 0:6; Kołczowa i Olejniszyn — Jaśkowiakówna i Stefański 2:6, 3:6.

Organizacja zawodów sprawna. Publiczności mało. (Mos)

Brno — Śląsk 3:2 (1:2)

Rozegrany w Katowicach mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Brna i Śląska zakończył się zwycięstwem Czechów w stosunku 3:2. Wynik ten nie odpowiada przebiegowi gry. Śląsk miał przewagę przez cały mecz, a pech strzałowy napastników śląskich, zwłaszcza Cieślika, uniemożliwił Polakom odniesienie zwycięstwa. Wykładnikiem przewagi Ślązaków byłoby ich zwycięstwo różnicą 3—4 bramek. Początkowo przeważa Brno, które w 25 min. zdobywa bramkę przez Hemelego. Następnie inicjatywę przejmują Ślązacy zdobywając bramki przez Bąka w 35 min. i Cieślika w 41 min. W 17 min. II połowy Brno wyrównuje ze strzału Moesa, w 20 min. ten sam gracz zdobywa trzecią bramkę, ustalając wynik dnia. (i)

Victoria (Pilzno) w Łodzi

W sobotnim meczu przeciwko Victorii z Pilzna zespół łódzki wystąpił bez graczy ŁKS-u, którzy w niedzielę zmierzyli się z Czechami. Technice gości łodzianie przeciwstawili ambicję i bojowość.

Wczoraj Victoria rozegrała jeszcze jeden mecz z Łódzkim KS, zwyciężając w stosunku 5:1.

ERYK WILK (V)

Wielka droga Louisa

Fakt, że Schmeling wyzwał Louisa, uważano na ogół jako pewnego rodzaju snobizm bokserski. Niemiec wie, że kończy się już, chce więc przed zejściem z ringu doznać zaszczytu spotkania się z nową gwiazdą pięściarską świata, największą od czasów Jeffriera, Johnsona i legendarnego „lwa z Toledo" — Dempseya, by chwalić się potem przed wnukami „i ja biłem się z tym wielkim Louisem". Tymczasem wiadomości, które za każdą sensacją węszący reporterzy przywozili z obozu treningowego Schmelinga, wskazywały na to, że Maks poważnie myśli o walce z Louisem i przygotowuje się do niej z niesłychaną pieczołowitością.

Punktualnie o dziewiątej kładł się do łóżka, o szóstej rano zaś rozpoczynał codzienny piętnastokilometrowy bieg leśny obok roweru trenera Mac Mahona. Tej reguły przestrzegał skrupulatnie do dnia walki. Przez cały ten półroczny okres nie zapalił papierosa i nie wypił nawet jednego kieliszka alkoholu. Po trzech miesiącach był już w takiej formie, że sparring-partnerzy zażądali podwyżki wynagrodzenia, zbijał ich bowiem na kwaśne jabłka.

— Joe, uwaga, bo Maks robi wrażenie, jakby cię chciał rzeczywiście pożreć ze skórą — napisał słynny Tex Rickard, amerykański król imprez bokserskich.

Louis pojechał więc do obozu Schmelinga i przyglądał się jego sparringowi.

— Hallo, Joe? Jak się czujesz? — zawołał Schmeling zza lin, nie przerywając pracy.

— Zapytamy ciebie o to samo po meczu — odpowiedział wesoło jeden z przyjaciół Louisa.

— Myślę, że będzie mieć wtedy inne zmartwienia — odparł Schmeling również dowcipnie i wystrzelił prawą tak ostro, że sparring-partner natychmiast usiadł na deskach.

Taką wojnę nerwów prowadzili przeciwnicy już przed walką. Prasa podchwytywała wszystkie wypowiedzi i wypuszczała pod grubymi tytułami, zaostrzając oczekiwanie tłumów, obaj bokserzy zapowiadali bowiem, że wygrają przez nokaut. Różnili się tylko w czasie. Louis myślał bowiem o zadaniu nokautu w trzeciej rundzie, Schmeling zaś oświadczył, że uczyni to samo, jednak najprawdopodobniej nie wcześniej, niż po dziesiątej rundzie.

— Po dziesiątej Joe będzie już spał — śmiali się zwolennicy Louisa.

I nie omylili się rzeczywiście. Do przekonania się o tym mieli jednak jeszcze sporo czasu.

Schmeling zaś złagodził tempo treningu i rozpoczął inną pracę: filmował walki, które Louis w międzyczasie stoczył. Filmy wyświetlał potem w swej kwaterze, do której przyjechał z Niemiec specjalnie poproszony, wybitny lekarz sportowy.

Dziennikarze, typujący Louisa, wyśmiewali te studia. Okazało się jednak podczas walki, że Schmeling na pamięć znał wszystkie ruchy, które Louis wykonuje np. przed zadawaniem ciosu, z prawej, z lewej, w zwarciu, po wyjściu ze zwarcia itd. Wiedział też z długich dyskusyj z trenerem i lekarzem przed obrazami zwolnionego filmu, kiedy Louis stoi mocno na nogach, kiedy słabiej, jak pochyla korpus, gdzie patrzy po otrzymaniu ciosu, co osłania, co odsłania i gdzie można go trafić najłatwiej i który punkt jest najwrażliwszy. Filmy te, objaśnione fachowo przez lekarza z jednej strony, przez wybitnego trenera z drugiej, wykazały tyle braków w technice Louisa a zarazem również tak wielką ociężałość myśli, że mądry i technicznie więcej, niż przeciętny bokser mógł i powinien pokonać Louisa gładko. Dotychczas jednak dynamit pięści Louisa rozbijał każde myślenie. I właśnie utrzymanie przewagi swej myśli nad druzgocącą siłą pięści murzyna było jedynym celem Schmelinga.

— Jeżeli przetrzymam trzy rundy, wygram na pewno — oświadczył jakiemuś dziennikarzowi w Kordylierach, gdzie dla wyostrzenia oka i wypróbowania nerwów polował przez trzy tygodnie na dzikie kozice i kondory.

Bo i o takim, psychicznym treningu nie zapomniał skrupulatny Niemiec. Kto tak — co tu ujmować, chociaż to syn wrogiego nam narodu — rzetelnie pracuje w swym życiu sportowym, uczciwie zarabia na triumf i nie może nie doznać łaski bogów zwycięstwa.

Mało kto przed nim zdobył się na tyle wysiłku woli i iście spartańskiego ćwiczenia ciała oraz ducha i mało kto dokazał tego, by w 31 roku życia, a więc wtedy, gdy inni już się skończyli, zrobić ostatnią próbę powrotu na najsłynniejszy ring świata i błysnąć formą, której ulec musiał sam Louis.

12:1 dla Louisa stały zakłady, gdy Schmeling z poważnie skupioną twarzą wszedł na ring Madison Square Garden. O tę jedynkę postarała się nowojorska kolonia niemiecka, która tym, chociaż zewnętrznym odruchem chciała podnieść ziomka na duchu i pokazać mu, że są tacy, którzy wierzą w jego zwycięstwo. Ale gdy po chwili piekielny wrzask mieszkańców Harleemu powitał Louisa, przechodzącego przez liny, struchlała i opuściła głowy.

Tak, nikt nie wierzył w możliwość tego, co potem się stało. Tylko sam Schmeling. I jeszcze ktoś, na widok którego cały Madison Square Garden zahuczał i zatrząsł się od grzmotu oklasków i radosnych okrzyków.

— Jeżeli znam się chociaż trochę na boksie, to sądzę, że wygra on, bo ta olbrzymia praca, którą włożył w ten wieczór, nie może nie wpłynąć na wynik — rzekł ów tak owacyjnie witany, już lekko siwiejący, rosły dżentelmen do podstawionego mu mikrofonu radiowego.

Był to największy pięściarz wszystkich czasów i ulubieniec Ameryki — Jack Dempsey.

Po chwili pogasły światła i zabrzmiał gong.

Sto tysięcy ludzi wstrzymało oddech.

(Ciąg dalszy nastąpi).

XIII Międzynarodowy raid samochodowy zakończony

Od specjalnego wysłannika „Gł. Wlkp."

W ub. czwartek powróciły samochody biorące udział w raidzie samochodowym do Warszawy, po przebyciu blisko 3000 km. Z 51 maszyn, które wystartowały w I etapie, stanęło do ostatniej próby tylko 42, reszta wycofała się na skutek najrozmaitszych defektów.

Najcięższą jednakowoż eliminacyjną rozgrywkę o punkty stoczyli zawodnicy w ub. piątek startując do próby zręczności, zrywu, hamowania i jazdy tyłem. Polegała ona na kunsztownym manewrowaniu wozem pomiędzy poustawianymi na boisku puszkami UNRRY (znajdujące jak widać zastosowanie). Wszystkie wozy mniej lub więcej dobrze próbę tę pokonały, przy czym nie obyło się oczywiście bez zabawnych incydentów.

Jedyny kwiatuszek w tym licznym gronie ostów p. Wójtowiczowa z Poznania wykazała dużą umiejętność w panowaniu nad kierownicą i wysoką klasę jazdy. Popisową mistrzowską jazdę zademonstrował p. inż. Mazurek z Warszawy, uzyskując jeden z najlepszych czasów.

Mówiąc o powyższych zmaganiach z puszkami nie można pominąć milczeniem roli p. inż. Richtera z Warszawy, który zabawiał grono widzów dowcipną konferansjerką. Z żalem możemy tylko stwierdzić, że tym razem konferansjerka stanowczo lepiej mistrzowi kierownicy się udała, niż wędrówka wozem pomiędzy puszkami. W ostatecznej klasyfikacji biorąc pod uwagę wyniki poszczególnych etapów, zawodnicy uplasowali się w następującej kolejności według kategoryj:

I kategoria. Pierwsze miejsce uzyskał p. Pećko na otwartym dwuosobowym DKW. Drugie miejsce kategorii maszyn najsłabszych uzyskał p. por. Krzyszczuk na małym Fiacie 500 (popularnie zwanym Simcą), znanym ze swojego nieprawdopodobnego pecha. Maszynka, na której jechał, gubiła po drodze łożyska, a uparty kierowca montował nocami, wpadał na metę gdy wszyscy inni startowali do następnego etapu, łapał punkty karne i uzyskał drugie miejsce... z braku konkurenta. Tylko dwie maszyny bowiem dobiły do ostatecznego celu z pięciu, jakie wystartowały. P. Łączkowski z Poznania, jadący doskonale na DKW, faworyt I kat., musiał niestety zrezygnować z raidu i prawie pewnego pierwszego miejsca wskutek pęknięcia wału korbowego pod koniec ostatniego etapu.

W II kategorii, obsadzonej przez 12 zawodników, padły niespodziewane wyniki. Pierwsze miejsce zajął jadący nad wyraz spokojnie p. Loth na KDF. Drugie miejsce tej kategorii zdobył p. Wójcik z Krakowa, a właściwie jego maszyna Fiat 1100. Trzecie miejsce i szereg cennych nagród zdobyła jedyna zawodniczka p. Wójtowiczowa z Poznania dzięki nad wyraz opanowanej i regularnej jeździe. Dla porównania podajemy, że pomiędzy I a III miejscem jest zaledwie 30 punktów różnicy (3498 p. Loth, 3468 p. Wójtowiczowa).

Wyścigowa Lancia królowała w III kategorii, pozwalając zająć p. Wierzbie pierwsze miejsce oraz uzyskać najlepszą punktację ogólną. Ta kategoria maszyn była najliczniej obsadzona, gdyż startowało w niej aż 26 wozów. Dalsze dwa miejsca uzyskała obsada państwowego teamu Citroenów prowadzonych przez p. Charlaka i p. Nowaka. Wytrzymałość, jaką te wozy wykazały, podkreśliła dobrą opinię, jaką się Citroeny na ogół cieszyły. Czwarte miejsce zajął p. Tobolewski z Warszawy, jadący na wspaniałej nowej sportówce BMW. Po maszynie tej jednak można było się spodziewać lepszego miejsca. Startujący w tej kategorii p. Rożałowski z Poznania BMW uplasował się dopiero na 10 miejscu, wykazując jednak podczas wszystkich prób jak i jazdy okrężnej zacięcie sportowe i wysoką klasę jazdy.

W IV kategorii święcili triumfy zawodnicy jadący na Willisach (Japp'y), plasując się na pierwszych trzech miejscach w kolejności: p. Andrzejewski, p. Rzeźniczek, p. Zabokrzecki. Dużą niespodziankę w tej kategorii sprawiła przegrana p. Damskiego z Krakowa, jadącego na Oplu-Super. Zawodnik ten wykazał podczas przebiegu całej trasy wspaniałą regularność w utrzymaniu tempa i wykonał wszystkie próby bezbłędnie. Szybkość, jaką na krótkim dystansie mogą rozwijać Willisy, odebrała zwycięstwo powolniejszemu turystycznemu wozowi p. Damskiego.

W V kategorii spodziewano się fascynującego pojedynku między asami p. W. Richterem z Warszawy a p. Janem Ripperem z Krakowa. Jednakowoż wszelkie spekulacje na tego rodzaju emocję zawiodły. P. Richter jadąc na swoim przedwojennym raidowym Chevrolecie, utrzymał wóz w karbach i pewnie zajął pierwsze miejsce. Za nim uplasował się p. Rat z Warszawy jadący na sportowym Mercedesie.

Osobną wzmiankę należy poświęcić jedynemu zawodnikowi zagranicznemu p. Horwathowi, radcy ambasady czeskiej w Warszawie. Tatra, której ten zawodnik dosiadał mimo najprzeróżniejszych defektów, przybyła jednak do mety wykonując wszystkie próby. Niemniej jednak w ogólnej klasyfikacji zagraniczny zawodnik uzyskał 2347 punktów ujemnych, gdyż na trzecim górzystym etapie między Szklarską Porębą a Zakopanem wskutek defektów i opóźnienia złapał 5100 punktów karnych. Mimo wszystko otrzymał oczywiście p. Horwath nagrodę dla najlepszego zagranicznego zawodnika. (s),

II Międzywydziałowe mistrzostwa sportowe

studentek i studentów Uniwersytetu Poznańskiego

W ub. tygodniu odbyły się II Międzywydziałowe Mistrzostwa Sportowe Studentek i Studentów U. P.

Mistrzostwa poprzedziły pokazy zaprawy szczypiorniaka oraz mecz szczypiorniaka między AZS-em a reprezentacją Studium WF, zakończony zwycięstwem studentów Studium w stosunku 6:4 (2:3).

Otwarcia Mistrzostw dokonał w obecności dyrektora Studium WF prof. dr. Eugeniusza Piaseckiego przewodniczący Senackiej Komisji dla spraw w. f. Młodzieży Akademickiej prof. dr Karol Jonscher, podkreślając konieczność objęcia obowiązkiem w. f. jak najszerszych mas młodzieży akademickiej oraz wartość zdrowej rywalizacji sportowej Wydziałów, opartej na sprawiedliwej punktacji, wyróżniającej nie tylko szczytowe wyniki specjalistów lecz uwzględniającej również wyniki zespołowe. Obecny był również dyr. Woj. Urzędu WF plk. Bilewski.

Mistrzostwa odbyły się w trzech gałęziach sportu: w pływaniu, grach sportowych i lekkiej atletyce. W ogólnej punktacji zwycięstwo odniósł zespół Studium WFUP uzyskując 202 punkty i zdobywając nagrodę przechodnią U. P. na bież. rok akad. Zaznaczyć należy, że Studium wystąpiło jako oddzielny Wydział, jakkolwiek formalnie podlega Wydziałowi Lekarskiemu. Drugie miejsce zdobył Wydział Rolniczo-Leśny pkt. 100, trzecie — Wydział Lekarski 58 pkt., czwarte — Wydział Mat.-Przyr. 40 pkt., piąte — Wydział Prawno-Ekonom. 12 pkt. Ogółem wzięło udział w mistrzostwach ponad 150 studentek i studentów.

W sumie należy stwierdzić, że mistrzostwa były imprezą ze wszech miar udaną, przy czym zwracał uwagę szereg pięknych nagród, ofiarowanych przez kupiectwo naszego miasta. W drugim dniu mistrzostw przybył na zawody J. M. Rektor U. P. prof. dr Blachowski (który żywo interesuje się zagadnieniemi w. f. i m. in. wykłada psychologię ćwiczeń cielesnych na Studium WF), przemawiając na zakończenie do zawodników. J. M. wręczał osobiście nagrody i piękne dyplomy zwycięzcom. Dziekanat Wydziału Mat.-Przyr. reprezentował prof. Gałecki.

Narodziny polskiej lekkiej atletyki

Komuż nie jest wiadomym, że kolebką sportu a zwłaszcza lekkiej atletyki była starożytna Hellada? Komuż nieznanym jest czyn szlachetny i piękny, romantyzmu urokiem owiany, młodzieńca-wojaka greckiego, który po ciężkiej bitwie zdomógł się na heroiczny wysiłek przebiegnięcia olbrzymiej przestrzeni dzielącej go od miasta rodzinnego po to tylko, by wieścią o zwycięstwie podzielić się ze swoimi, by uspokoić wylękłe serca pozostałych w domach: starców, kobiety i dzieci?

Niemal każdemu z nas zapewne jest wiadomym, że kolebką sportu polskiego był Lwów, ale nie każdy wie, że wychowanie fizyczne, jako tako oprawione w pewne ramy, wprowadził już 80 lat temu, to jest w r. 1867 „Sokół" lwowski, wzorując się na Czechach.

W 14 lat później inicjatywę w tym kierunku przejmuje Kraków. Wielki propagator i miłośnik sportu, dr Jordan, założył tu pierwszy w Polsce park sportowy. W programie przeprowadzanych na nim ćwiczeń i zabaw, ćwiczenia lekkoatletyczne miały przodującą pozycję. Dr Jordan rozumiał młodzież i znał jej potrzeby. Wiedział, że dla zachęcenia jej do tych ćwiczeń potrzebny jest bodziec w formie urządzanych popisów i zawodów, w których mogłaby ona zaspokoić swe ambicje a zarazem stwierdzić wartość przeprowadzanych ćwiczeń, to też organizował je u schyłku każdego sezonu.

Kraków był też pierwszym miastem Polski, w którym odbyły się pierwsze „historyczne" zawody lekkoatletyczne. Miały one miejsce w roku 1897 a w programie ich mieścił się pięciobój, którego zwycięzcą został inż. Christelbauer, jeden z najbardziej zasłużonych w późniejszych latach pionier polskiego sportu.

W 1900 r. ideę „jordanowską" przejmuje Lwów, który od tego czasu, aż do odzyskania niepodległości, będzie dzierżył hegemonię, szczególnie w sporcie lekkoatletycznym.

Organizatorem i realizatorem myśli jordanowskich był tu ówczesny profesor gimnazjalny, dr Eugeniusz Piasecki, również jeden z najbardziej na polu wychowania fizycznego zasłużony działacz. Jego zasługą było opanowanie w bezładnym chaosie obracającego się sportu lwowskiego, nadanie mu pewnych norm i zasad zaczerpniętych z zagranicy, jako też i stworzenie pierwszych polskich klubów sportowych a mianowicie: „1 Lwowskiego Klubu Piłki Nożnej Sława" (1903), przemianowanego w krótkim czasie na „1 L. K. S. „Czarni" oraz „Klubu Gimn.-Sportowego IV Gimnazjum" i L. K. S. „Lechii" (1904). Dwa ostatnie w 3 lata później fuzjonują się, przybierając wspólną nazwę L. K. S. „Pogoń". Kluby te podlegały powstałemu w międzyczasie „Towarzystwu Zabaw Ruchowych".

W r. 1904 odbywa się pierwsze spotkanie międzymiastowe w lekkiej atletyce: Lwów — Kraków w Krakowie. Zawody te, jak i poprzednie o charakterze lokalnym, odbiegały daleko od form zagranicznych. Pierwsze zawody, zorganizowane według wzorów zagranicznych, miały miejsce we Lwowie w dniu 17 lipca 1905 r. Zachowały się z nich jedynie dane co do zwycięzcy w biegu na 100 m., którym był Sołtyński w czasie 12 sek. oraz nazwiska zwycięzców w biegach na 1 milę ang. (również Sołtyński), na 3 mile ang. (Salik) i na 400 m. (Tomaszewski) — wszyscy z „Czarnych".

Dla zapoznania garnącej się do lekkiej atletyki młodzieży z metodami treningu zagranicznego, T. Z. R. sprowadza w końcu tego roku trenera czeskiego, Blomer-Setzara z praskiej „Slavii", organizując zarazem specjalny kurs, na zakończenie którego rozegrano zawody, które dały następujące wyniki: biegi — 400 m. — Kawecki (IV G.) 61 sek., 2000 m. — Hertl (Cz.) 7:20 min., chód na 1 milę ang. — Mostowy (IV G). 9:07 min., skok w dal — Kalnicki (Cz.) 520 cm, tyczka — Hertl (Cz) 230 cm, oraz rzut oszczepem z pętlą — Rzadki T. (Cz.) 31,80 m. i rzut dyskiem — Kalnicki 25 m.

Kurs powyższy przyczynił się w dużym stopniu do podniesienia poziomu technicznego lekkoatletów lwowskich a jednocześnie spowodował przypływ nowej młodzieży.

Rok 1906 przewyższa też znacznie poprzednie lata.

Organizatorem wszystkich imprez pozostaje nadal T. Z. R. Notujemy w tym roku pierwszy bieg na przełaj wygrany przez Mostowego (IV G.), który dystans 4 km pokrył w czasie 15:50,4 min., bijąc Scherautza (Cz.) i Frysztaka (IV G.). Z kolei odbywają się jeszcze: pięciobój, w którym zwycięstwo przypada Hertlowi, dalej — sztafeta 4×100 m, przebiegnięta przez Czarnych w 51 sek., chód 1-godzinny — wygrany przez Scherautza, który przeszedł w tym czasie 10.900 m, następnie rewanżowe spotkanie z Krakowem, zakończone zdecydowanym zwycięstwem lwowian, przy czym w meczu tym uzyskano następujące wyniki: 100 m. — Rzadki T. (L) 12,6 sek. przed Szeligowskim (K), 1000 m. — Hertl (L.) 3:03 min. przed Rzepą (K.), 8000 m. — Kawecki (L.) 30:03 min. przed Wanickim (K) i chód 1-godzinny — Mostowy (L.) 10.349 m. przed Marszałkiem (K.). Ostatnią imprezą tego roku były zawody lokalne, w których po raz pierwszy rozegrano skok wzwyż i sztafetę 4×1/4 mili ang. (ostatnią konkurencję wygrali Czarni w 4:14.4 min.).

W r. 1907 rozrost klubów lwowskich i wspomniane już powstanie „Pogoni" powoduje dążenia ich do uniezależnienia się od T. Z. R. Udaje się to najsilniejszemu a mianowicie „Pogoni", która obejmuje w swe władanie boisko T. Z. R. Dla ratowania swego prestiżu, wymienione towarzystwo sprowadza w maju t. r. ponownie trenera czeskiego, tym razem Vopelecky'ego.

Rok ten zapisuje się w historii sportu polskiego a lekkiej atletyki w szczególności pierwszym występem Polaka na terenie zagranicznym. Był nim start Kaweckiego w dniu 18 września na zawodach lekkoatletycznych D. F. C. w Pradze w biegu na 3000 m, zakończony wspaniałym zwycięstwem Polaka w czasie 10:13.8 przed Hejdą (Sparta), Wilhelmem (Berlin) i Tichym (Sparta).

Kawecki ustala poza tym w kraju pierwszy wynik na 110 pł. — 21 sek.

Z godnych podkreślenia wyników opisywanego roku wymienić należy jeszcze czas „Czarnych" w sztafecie 4 × 100 m — 48,4 sek. oraz zwycięstwo Scherautza w chodzie na 50 km w 5 godzinach 53:18 min.

Rok 1908 jest rokiem dalszej walki klubów lwowskich nad uniezależnieniem się od T. Z. R., do czego prą specjalnie „Czarni". T. Z. R. tymczasem nie myśli kapitulować, tym bardziej, że ma przewagę pieniądza. Przystępuje też w tym roku do budowy nowego, wspaniałego parku sportowego, którego bieżnia, na ówczesne warunki, graniczyć ma z ideałem.

Z odbytych w tym roku imprez na czoło wysuwa się chód: Stryj — Lwów o mistrzostwo Galicji w dniu 4 lipca, wygrany przez Tad. Kuchara z „Pogonii".

Następny, 1909 r. przynosi powstanie Polskiego Związku Sportowego, do którego przystępują „Czarni" i „Pogoń", W tym samym czasie T. Z. R. wykańcza swój nowy park sportowy, na który przyjmuje już samodzielny L. K. S. „Czarni".

(Dokończenie nastąpi)

Sprawa wysiedlania Niemców

Premier Cyrankiewicz w ostatnim exposé sejmowym zapowiedział definitywne wysiedlenie Niemców. Jest to niewątpliwie najgorętsze życzenie całego narodu polskiego. Nie będziemy tu mówili o oczywistych dowodach potwierdzonych wypadkami historycznymi, niemożliwości współżycia pod jednym dachem Polaków i Niemców. Nie mamy zamiaru naświetlać tego zagadnienia ze stanowiska dziejowego. Konieczność wysiedlenia reszty ludności niemieckiej z naszych ziem starych i odzyskanych uświadamia sobie i odczuwa instynktownie każdy z nas, wiedząc, że jest to jedyne logiczne rozwiązanie tego zagadnienia.

Niemcy nie złożyli egzaminu z lojalności jako współobywatele państwa polskiego. Zawsze byli „piątą kolumną" gotową każdej chwili zwrócić się przeciwko środowisku, w którym żyli i z którego czerpali soki żywotne. Zdrada i podstęp leżą niejako w krwi niemieckiej. Niemcy cesarskie i Japonia były jedynymi państwami, które stosowały podwójne obywatelstwo w stosunku do Niemców zamieszkałych poza granicami Reichu. Każdy emigrujący Niemiec nie tracił obywatelstwa i gdy chciał wrócić automatycznie odzyskiwał wszystkie prawa. Dawało mu to silne poczucie łączności z narodem niemieckim i zobowiązywało do usług na rzecz Reichu. Gdy Hitler przygotowywał wielką wojnę wschodnią, wysłał agentów na nasze ziemie, którzy nie tylko zmobilizowali całą ludność niemiecką w Polsce, ale potrafili nakłonić do zdrady nawet wielu tych, których w środowiskach naszych uważaliśmy za dobrych Polaków od kilku pokoleń.

Zdawało by się, że po tak ciężkich krzywdach, jakich doznaliśmy od Niemców po wyniszczeniu 17% całego narodu, kiedy to nie ma rodziny polskiej, która nie opłakiwałaby strat największych, stosunek nasz do Niemców zmieni się radykalnie. Zdawało się, że otworzyły się wszystkim oczy na bezpośrednie niebezpieczeństwo ze strony tego plemienia germańskiego. Wszak tak często słyszymy powiedzenie, że Niemiec to nasz wróg śmiertelny, dziedziczny, że ani jeden Niemiec nie może pozostać na ziemi polskiej. Niewątpliwie większość, decydująca większość naszego społeczeństwa jest tego zdania, i w praktyce czyni wszystko, aby dopomóc do usunięcia resztki Niemców z naszej ziemi.

Niestety, i tu palący wstyd wybiega na twarz, są tacy, za przeproszeniem, Polacy, którzy ukrywają Niemców przed wysiedleniem, wprowadzają w błąd władze bezpieczeństwa i okłamują je.

Wśród gangren moralnych, które toczą nasze społeczeństwo po wojnie jak np. szaber, łapownictwo, pospolite kradzieże, nadużywanie władzy dla celów materialnych, hańbiące miejsce zajmuje ukrywanie Niemców przed wywożeniem do Reichu. Są rolnicy polscy, którzy zatrudniają Niemców, ale gdy następuje wezwanie do opuszczenia naszej ziemi przez tych wrogów naszych, lojalnie po obywatelsku zgłaszają ich obecność, lecz niestety są również tacy, którzy „dobrych Niemców" ukrywają, a sąsiedzi fakty te pokrywają milczeniem. Przed paru tygodniami w Kaliszu na punkt zborny pierwszego dnia przywieziono zamiast 140 Niemców tylko 80, a więc przeszło 40% podlegających wysiedleniu ludność polska ukryła. Ileż trudu musiała zadać sobie Milicja, aby wyśledzić i odszukać resztę. I nie wiemy, czy udało się jej to w całej pełni.

Na Ziemi Lubuskiej pierwotne cyfry Niemców przeznaczone do wysiedlenia musiano parokrotnie zmieniać i uzupełniać, bo władze bezpieczeństwa odszukiwały coraz nowych ukrywanych Niemców. Nie ma dość silnych słów, którymi trzeba napiętnować postępowanie zgangrenowanej części naszego społeczeństwa. Zamiast dopomóc władzom naszym w ujawnianiu tych Niemców, którzy przecież nie stali się naszymi przyjaciółmi i czyhają niezmiennie na naszą zgubę, popełnia się dla zdobycia taniej robocizny zbrodnię wobec narodu.

Kiedy piszemy te słowa upływają ostatnie dni wysiedlania Niemców z Ziemi Lubuskiej. Apelujemy do społeczeństwa uświadomionego i patriotycznego o pomoc w wyszukiwaniu i ujawnianiu ukrywanych Niemców. Niech hasło, które tak gorąco zwykliśmy oklaskiwać na zebraniach i wiecach, że ani jeden Niemiec nie może pozostać na polskiej ziemi nie będzie czczym frazesem, ale wykonane zostanie w całej pełni. Chcemy być państwem jednolitym narodowo i miejsca w nim nie ma na „piątą kolumnę", zwłaszcza niemiecką.

H. B.

SPRAWY ZIEMI LUBUSKIEJ (V)

Krosno — gród nad Odrą

Jadąc od Sulechowa ku Nisie prawie nie opuszczamy lasów — tego największego bogactwa Ziem Odzyskanych. Miejscami tylko na wolnej przestrzeni, niby na wielkiej polanie, zafaluje łan żyta, zazieleni się pole ziemniaków, lub na soczystej łące dostrzec można stado łaciatych krów lub zbitą gromadę owiec. Od czasu do czasu przesunie się wieś na horyzoncie — ale już żywa, rozgwarzona i snująca nad sobą szarą przędzę dymów.

Pociąg zatrzymuje się na stacji Krosno.

W tysiącletnim mieście

Od dworca trzeba iść daleką drogą aż do tarasów, stromo wznoszących się na prawym brzegu Odry. Stoją na nich, wśród dość zaniedbanych winnic, piękne wille i domki. Stare miasto — położone na lewym brzegu rzeki jest wypalone niemal doszczętnie. Pośród ruin pięknego ongiś rynku stoi tylko ocalały Kościół Mariański. Wnętrze tej stylowej świątyni zeszpecili Niemcy przez wybudowanie w nim dwu nad sobą umiejscowionych galeryj. Nieprawdopodobna ilość ławek, stłoczona w każdym zakątku, wywołuje wrażenie ciasnoty.

Nieco dalej sterczą wypalone mury Piastowskiego Zamku. To jest serce Krosna, tak drogie każdemu Polakowi. Tutaj wznosił się przed wiekami potężny gród, z którego Bolesław Chrobry odpierał ataki Henryka II na Polskę i tutaj syn jego Mieszko stoczył w r. 1015 zwycięski bój z niemieckim cesarzem. Na krośnieńskim zamku zmarł w r. 1238 Henryk Brodaty, a w kilka lat później wdowa po nim — św. Jadwiga. Tysiącletnie Krosno nieraz leżało w gruzach, ale zawsze się odbudowywało i wracało do świetności. Musimy być pełni nadziei, że w następnych latach również my podźwigniemy je z ruin.

Przed wojną Krosno liczyło ponad 8 tys. mieszkańców — obecnie, mimo zniszczeń mieszka tutaj 3 i pół tys. ludzi. Fakt ten ma swoją głęboką wymowę. Wyniki dotychczasowej pracy uchodzą uwadze stałych mieszkańców, którym wydaje się, że w mieście niewiele się robi i że jest tutaj raczej coraz gorzej. W istocie w ciągu ostatniego roku w Krośnie wiele się zmieniło. Wzrosła liczba mieszkańców, miasto zaopatrzone jest w prąd i wodę, otwarto przedszkole, szkoły niższe i średnie, szpital, kościół, dom społeczny z zaczątkiem biblioteki, kino, szereg spółdzielni i zakładów rzemieślniczych.

Pracuje się nad wyposażeniem Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, nad uruchomieniem rzeźni, ostatecznym wyremontowaniem pomp wodociągowych, które doprowadzą wodę do dalszych domów, nad rozbiórką budynków nie nadających się do odbudowy, oczyszcza się ogrody, ulice i place, oraz uzupełnia rejestry i kartoteki administracyjne, których brak płatał władzom i mieszkańcom arcyniemiłe niespodzianki. W remoncie jest również most na Odrze, a w odbudowie port rzeczny — największa nadzieja Krosna.

Dwie kategorie mieszkańców

Tak jak wszystkie miasta Ziemi Lubuskiej również i Krosno posiada dwie kategorie mieszkańców. Tych, co pracują uczciwie i ofiarnie oraz takich, co narzekają i twierdzą, że im pracować nie pozwala się. W ostatnich czasach lamenty nierobów zaczęły zarażać sfery pracujące. Cała sprawa przedstawia się jasno.

Na Zachód szli ludzie tylko dla dwu celów: jedni z pobudek ideowych, by ziemie te zagospodarować i przywrócić Polsce — drudzy dla osobistych korzyści z myślą o bogactwie, karierze i znaczeniu. O pracy ciężkiej, o narodzie i Państwie ci ostatni nie myśleli wcale, ale nie zaniedbali reklamować swego patriotyzmu, a im głośniej krzyczeli, tym bardziej było ich słychać.

Wszyscy zdobyli ładne domki, mieszkania, gospodarstwa, przedsiębiorstwa lub stanowiska. Powodzenie uderzyło wielu jednostkom do głowy. Zdawało im się, że wszystko zostało im darowane, włącznie z fortepianami, dywanami, fotelami... że nie potrzebują już pracować, gdyż dosyć się w czasie wojny narobili. Aż tu nagle przedkłada im się rachunki, nakazy płatnicze, domaga się uregulowania podatków... Dla ludzi uczciwych i ideowych jest to naturalne. Oni wiedzą, że Państwo jest w potrzebie, że miliony robotników i urzędników — cała inteligencja ogranicza się do minimum, by tylko zabezpieczyć nasz byt narodowy i naszą suwerenność państwową. Oni płacą, chociaż im ciężko.

Dla karierowiczów, różnych spekulantów i szabrowników nastały ciężkie czasy. By zdobyć fundusze trzeba zacząć pracować. A w dodatku gdzież tu sprawiedliwość, gdy odbiera się fortepiany tym, którzy nie potrafią na nich grać; maszyny i sprzęty nadające się dla instytucji i urzędów. Ziemia Obiecana straciła dla tych ludzi cały urok. Teraz dopiero chcą wyjeżdżać i rozgłaszają plotki o trudnościach i bezcelowości pracy na Zachodzie, wymyślają najbzdurniejsze famy o „zagranicznych" osadnikach.

Coraz bardziej zawodzą się kacykowie, którzy trzęśli urzędami i miasteczkami. Ich kwalifikacje wystarczały tylko na pewien czas. Aby utrzymać się na swych stołkach stawali się bardziej katoliccy od Papieża i kurczowo czepiali się okólników zarządzeń i instrukcyj. Jakże często interpretowali je opacznie ze szkodą dla interesentów i Państwa. Dzisiaj muszą ustępować mądrzejszym i doświadczeńszym. Jakże wielu cierpi za popełnione nadużycia i świństewka. Ziemia Lubuska oczyszcza się nie tylko z chwastów polnych, lecz również i z „figur".

Nie wszystko da się dokonać od razu. Za rok będą czyste pola, za dwa lata — ogrody i sady. W tym samym zapewne czasie odejdą ci, którzy jeszcze dzisiaj rządzą w różnych osiedlach tylko sprytem, pochlebstwem i tupetem.

Tadeusz Pasikowski

Nowe zagadnienia Ziem Odzyskanych

Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, znana z wnikliwych i wszechstronnych badań naukowych nad żywotnymi problemami Ziem Odzyskanych, podejmie tegoroczne swoje obrady sesyjne w dn. 24 do 28 czerwca br. w sali Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie. Będzie to z kolei piątą sesją.

Referat zapoznający z rozwojem demograficznym Polski w czasie wojny i po wojnie wygłosi prof. dr Jan Czekanowski, z programem zaś projektowanego spisu ludności w 1947 r. wystąpi wiceprezes Głównego Urzędu Statystycznego dr Kazimierz Romaniuk.

Na grudniowej sesji Rady szczegółowo rozważana była rola nauk historycznych w procesie zespolenia duchowego Ziem Odzyskanych z macierzą, obecnie prof. dr Eugeniusz Romer przedstawi zadania geografii, a prof. dr Kazimierz Moszyński etnografii w tym procesie.

Snop światła na postępujące prace dokoła odbudowy miast na Ziemiach Odzyskanych rzuci referat wiceministra inż. Juliusza Żakowskiego. Tło dla tego referatu da Bohdan Domosławski, który przedstawi zniszczenia wojenne na Ziemiach Odzyskanych.

Ogromne zainteresowanie wzbudza przewidziany referat dra Mirosława Kreysy, prezesa czechosłowackiego Urzędu Osiedleńczego w Pradze, który omówi „Metody i wyniki akcji osadniczo-przesiedleńczej w Czechosłowacji". Przybycie osoby kierującej czechosłowacką akcją przesiedleńczą da możność wymiany doświadczeń na polu osadnictwa obydwu zaprzyjaźnionych narodów.

Zaciekawią też niewątpliwie wszystkich nasze wyniki osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych, z którymi zapozna wicedyrektor Państwowego Urzędu Repatriacyjnego mgr Mirosław Olechnowicz.

Na posiedzeniach plenarnych wprowadzono nadto referaty poświęcone zagadnieniom tak żywotnym, jak służby zdrowia (insp. Ludwik Kasprzyk), roli szkoły w zespoleniu ludności (dr Stefania Mazurkówna), wreszcie zagadnieniom spółdzielczości (dyr. Wiktor Witwicki).

Cennym uzupełnieniem dociekań poprzednich sesyj będą szczegółowo roztrząsane — na posiedzeniach sekcyj — problemy rolnicze, przemysłowe, handlowe i komunikacyjne Ziem Odzyskanych.

MICHAŁ WODZYŃSKI

Pomyłka Wielkiego Rekina

8)

Załoga „Adeliny" ratuje dziwnego podróżnika Patricka Rogerrsa, który prosi o zboczenie kursu „Adeliny" do Santa Barbara. Szyper Kit zastanawia się.

•

Tak sobie rozmyślał Kit, a szło mu to dosyć ciężko, bo do wszelkich kombinacji i wogóle do myślenia nie był nawykły. A do tego był bardzo drażliwy na punkcie uczciwości, co stanowiło cechę niemal ogólną rybaków pobrzeża Kalifornii, zwłaszcza starszego ich pokolenia. A Kit nie był już młody, może trochę tylko młodszy od tego Roggersa. Odezwał się teraz głosem niepewnym:

— Mister Roggers, z tej jazdy do Santa Barbara chyba nic nie będzie! Jeżeli chce pan koniecznie płynąć na południe — dobrze! możemy dojechać do Monterey. Tam pan sobie wysiądzie, a co do zapłaty, to się jakoś pogodzimy. Ale i na to muszę mieć zgodę moich chłopców. Mogą mi oni powiedzieć, że przecież wyszliśmy z domu na połów, a nie żeby wozić podróżnych. „Adelina", to rybacka łódź, pan sam to chyba rozumie?

— Czy „Adelina" należy do pana?

— A do kogoż by? — zdziwił się Kit. — U nas na cudzych łodziach się nie jeździ. Sam je budowałem we warsztatach rybackich w West Port. A dlaczego pan o to pyta?

Roggers zwrócił mu z nagła krótko:

— Ile pan by chciał za „Adelinę"? — patrzył w oczy Kita swoim ciężkim, poważnym wzrokiem.

— Pan chciał by.. kupić „Adelinę?" coś takiego! — roześmiał się stary rybak, — i nacóż ona panu potrzebna?

— Żebym mógł jechać gdzie mi się podoba — brzmiała szorstka odpowiedź.

— Mów pan, tak czy nie? Nie będę się targować.

Znowu w głowie Kita powstał zamęt. Teraz czuł wyraźnie o wiele lepszy interes. „Adelina" już stara, od paru lat miał zamiar sprawić sobie coś nowego i większego... ale tak oto raptownie sprzedać i to na pełnym morzu? coś takiego!... cóż to za dziwny człowiek ten Roggers.

— No, panie Kit, namyślił się pan? płacę każdą cenę.

— Każdą cenę? No, ale przecież nie zażądałbym więcej tylko tyle ile „Adelina" jest warta — bąkał niezdecydowanie stary szyper, patrząc swymi uczciwymi oczami na Roggersa. Tamten niecierpliwie bębnił długimi palcami po brzegu stołu.

— No, więc? — naglił.

— „Adelina" kosztowała mnie w roku ..zaraz.

— Mniejsza o to w którym roku ile kosztowała?

— O ile teraz pamiętam, to bez mała 2600 dolarów, ale wtedy materiały były nieco tańsze.

— Well! Więc powiedzmy, okrągłe trzy tysiące, zgoda czy nie? gadaj pan, mówiąc to sięgnął do tylnej kieszeni i już trzymał grubą paczkę banknotów. Kit czuł po prostu zawrót głowy, nic nie mówił. Tymczasem Roggers odliczył trzydzieści setek, które rozłożył wachlarzem przed Kitem.

— O, porachuj pan! — Kit machinalnie przerachował banknoty. Tymczasem Roggers wyrwał z dużego notesu kartkę, dobył z kieszonki pióro, a podsuwając je Kitowi mówił wciąż tak samo twardo:

— Pisz pan pokwitowanie — i już dyktował słowo po słowie. Kit, który mało miał do czynienia z piórem, pisał powoli, kulawo.

„Kwituję niniejszym odbiór od pana Patricka Roggersa trzech tysięcy dolarów U. S. A. za sprzedaną mu własną moją łódź „Adelinę" przypisaną do portu w Pescadore".

— Teraz podpis i data. — Kit pisał jak automat. Wreszcie Roggers sięgnął po kartkę, przeczytał ją uważnie, poczem schował do notesu.

— A teraz, Kit, skoro „Adelina" jest moja, kieruj pan na południe! Kit ruszył się ciężko z ławki i stanął niby na baczność, dotknął służbiście daszka swej marynarskiej czapki i odrzekł krótko jakimś zdławionym głosem:

— All right, my Master! — i poszedł po schodach na górę, żeby wykonać rozkaz nowego właściciela, a jednocześnie powiadomić o wszystkim załogę.

Kitowi szumiało w głowie jak po butelce mocnego dżinu.

— Co też oni powiedzą? — frasował się nieco Roggers, zostawszy sam w kajucie siedział nieruchomo z głową opartą o rękę. Patrzył, jakby nie wiedząc, gdzieś w dal przez okienko i nie wesołe snać snuł myśli. Na poważnej, niemal surowej twarzy ukazywał mu się chwilami jakiś bolesny uśmiech, a z piersi wyrywało się ciche westchnienie.

Wyjął portfel i wydostał z niego fotografię. Gdy spojrzał twarz mu pojaśniała jakby nagle padł na nią słoneczny promień. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w fotografię, a z wąskich jego warg wydobywały się ciche słowa.

— Dearest, dearest.

Gdy wyszedł z kajuty na pokład, twarz jego miała znowu swój spokojny zimny wyraz, może tylko nieco więcej było na niej skupienia i smutku. Na pokładzie widocznie już się wszystko ułożyło. „Adelina" szła teraz w zmienionym, południowym kierunku. Szyper stał pod przednim masztem, dookoła niego w komplecie zgromadziła się cała załoga. Łatwo było odgadnąć, że już wiedzą co się stało i że nastąpiło porozumienie, bo twarze rybaków były pogodne, niektórzy się nawet wesoło uśmiechali.

Gdy ujrzeli nowego właściciela wszyscy jak na komendę sięgnęli do czapek, a unosząc je w górę, wznieśli zgodny okrzyk:

— Hip, hip, hurrah! to our new Master!

Roggers był zaskoczony tak nieoczekiwanym przyjęciem, oddał ukłon, a zwracając się do Kita przemówił krótko:

— Załatwione? więc jakże chcecie, żeby z wami dalej było? zostajecie na „Adelinie?"

— Kit wystąpił naprzód, a wyjąwszy z ust nieodłączną fajkę tak prawił:

— Wszystko w porządku, Master, wszyscy chcą pozostać. Chodzi tylko o warunki, na które właśnie czekamy.

— Stawiajcie je sami, z góry je przyjmuję.

Rozległo się ponownie, trzykrotne hip, hip, hurra i zaczęło się między sobą po cichu naradzać.

(ciąg dalszy nastąpi)